

# WROBLE <sup>na</sup> DACHU CENA 30 G R.

Nr. 48. (389). 28. XI. 1937. Rok. VIII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



Rys. A. Wasilewski, Kraków

Z przemówienia p. premiera w sądzie, o tem, jak to było na przedmieściach Warszawy przed p. prez. Starzyńskim.

...„Rozlały rzeki, pełne zwierza bory  
i pełno zbójców na drodze”!...



# Dzień świętego Bartłomieja.

Świętego noc Bartłomieja  
I sycylijskie nieszpory — —  
Dziejowa krwawa zawieja  
Szczędziła nas dość do tej pory.

Lecz oto w warszawskiej kawiarni  
Przy dźwiękach foxtrotta i tanga,  
Ze strachu się trzęsąc, ktoś szepce,  
Ze nocą już idzie falanga...

Ach, któżby nie parsknął śmiechem?  
To przecie plotka uliczna!  
Zapewne. Lecz dla stosuneczków  
Jakże charakterystyczna!

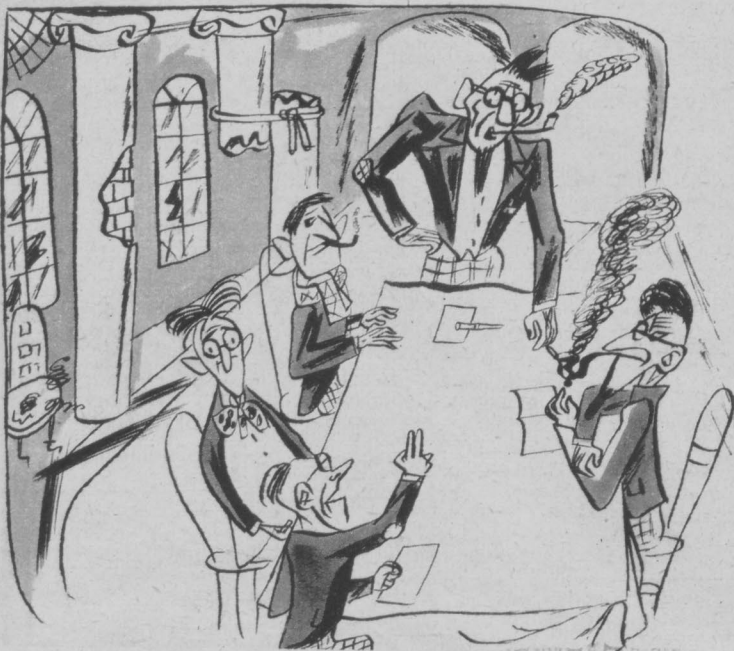
Na rozstrój cierpi nerwowy  
Ten skrzętny warszawski świątek:  
Nie można totalizować  
Tak sobie przez tyle latek!

Nie pora to, by mocarne  
Gorączkujące bęwały  
Dostały się do lecznicy  
Nie nocą, lecz w dzień biały?

L S I.

## W Szkocji utworzyła się Liga walki z kawałami na temat skąpstwa Szkotów.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Panie prezesie, czy damy komunikat do prasy o naszych uchwałach?

Prezes: — Czy pan oszalał! POCO wydawać pieniądze! Przecież wszyscy dowiedzą się o tem z pism humorystycznych!...

## Przedsiębiorstwa użyteczności publicznej.

Wiedziałem zawsze, że Grzegorz zrobi karierę. To człowiek, który umie trzymać rękę na pulsie chwili. Prowadzi teraz olbrzymie przedsiębiorstwo w samym centrum Warszawy. Siedzi w wielkim gabinecie, na biurku ma kilka telefonów. Trzeba się meldować przez sekretarza.

Ledwie mnie tam wpuścili. Właśnie jakiś pan białł na swój los skarżąc się Grzegorzowi, który siedział z przymkniętymi oczyma:

— Panie dyrektorze — błagał mały zasuszony człowieczek — niech pan coś poradzi — znajomi przestają mi się kłaniać na ulicy, sklepikarze odmawiają kredytu mówiąc, że moja karjera się już kończy, żona ciosa mi kolki na głowie...

— ...kolki na głowie — powtórzył mechanicznie Grzegorz.

— Tak jest kolki. Powiada — ty wogóle w społeczeństwie nie nie znacysz, z tobą się nikt nie liczy, wogóle ciebie lekceważą, ty nie jesteś poważnym politykiem...

— Aha — a czym to motywuje?

— No, przecież na mnie nie dokonano jeszcze żadnego zamachu. To znaczy, że ja jestem młczem... Bo gdybym był czemś, toby mnie chcieli usunąć... Panie dyrektorze — niech pan coś poradzi...

— Hm... to zależy... ile pan może przeznaczyć na to gotówki? Dla zamożniejszych polecamy nasze aerodynamiczne maszyny piekielne, które można nakręcać na 48 godzin naprzód. Stuprocentowa gwarancja, że wybuchną. O ile nie wybuchnie zwracamy pieniądze. O ile pan weźmie tuzin — dajemy rabat. Maszyny piekielne dostarczane są na miejsce przeznaczenia w efektywnych skrzyneczkach...

Zasuszony staruszek jęknął.

— Maszyna piekielna, ale to musi być piekielny huk, ja nie znośzę huku...

— Huku pan nie znosi... Szkoda — w takim razie petardy i zamachy rewolwerowe odpadają. Może nasz człowiek rzucić się na pana z nożem. Wyjdzie pan wieczorem w jakimś starym podartym ubraniu...

— A nóż? — To już wołę bombę — tylko niezbyt kosztowną. Może być bez dynamitu, tylko, żeby miała ładny kształt. Ostatecznie nie musi wybuchnąć...

— Załatwione — powiedział Grzegorz. — Pięćset złotych... To już razem z komunikatami do prasy o zamachu i depeszami gratulacyjnymi z powodu ocalenia.

Staruszek wyszedł rozpromieniony. Grzegorz rzekł:

— Widzisz — w ten sposób obecnie wraca wiara w ludzi. Czasami mam wprost łzy w oczach. Była u mnie jedna pani. Płakała jak bóbr. Mówiła mi, że jej mąż jest wycofany z polityki. Stracił zupełnie wiarę w siebie. Jeden zamach — przywróci mu znowu pewność siebie. Znowu nabierze tego przekonania, które nadaje treść życiu — że komuś zawadza. Oczywiście posłałem mu dziś przez pocztę maszynę piekielną. Nie masz pojęcia jak się ucieszył. Zaczął wołać: „Jestem kimś“ — chcą mnie sprzątnąć. W tym momencie zadzwonił telefon.

— Aha panowie z prasy — zawołał Grzegorz — co — chcecie panowie dowiedzieć się na kogo jutro będą zamachy? To jest moja tajemnica zawodowa. Niestety nie mogę zdradzić. Klienti straciliby do mnie zaufanie.

Odłożył słuchawkę. Był zmęczony. Powiedział:

— Ach przyjacielu... Trzeba mieć silne nerwy na tym posterunku. Dziś rano była u mnie grupa młodzieńców. — Przynieśli długą listę nazwisk i prosili, żebym urządził zamachy. Odrzuciłem... Hurtownikiem nie jestem... Zresztą oni chcieli, żeby zamachy udały się. To nie moja specjalność... Wiesz czym byłem przedtem — rzucałem noże w cyrku do żywego celu. Trafiałem zawsze o dwa centymetry od głowy mej ofiary. I raz jeden typ krzyknął: „Chodźmy już — ten niedołęga nigdy jej nie trafi!“. I to stało się moją życiową dewizą. Urządzam dziś zamachy, wiedząc, że moje kule przejdą obok.

Wstał i otworzył szafę.

— Patrz — tu jest pełno przestrzelonych kapeluszy. Wybierz sobie jeden — posłę za tobą ludzi ze straszakiem.

— Po co??

— No — możesz potem mówić, że zrobiono na ciebie zamach.

— Nie chcę...

Grzegorz spojrział na mnie z pogardą.

— Ach twoja przesadna skromność. I co z ciebie będzie. Przecież nikt o tobie nie będzie pisał. Popatrz — teraz wszyscy zamierzeli — mam tu na jutro nowe zamówienia. Zamach na — dyrektora loterii państwowej, monopolu tytoniowego i fabryki rowerów. Oni wiedzą jak się reklamować...

Zbigniew Grotowski.

## „Białe noce” naszych polityków.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



— Gdzie mam dziś na noc podłożyć panu prezesowi bombę?...

W pewnym procesie w Warszawie  
w którym występuje niezliczona  
ilość świadków...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



...jak na drożdżach...

## Z kosza redakcyjnego.

Zasady naszej polityki wewnętrznej z wielką pompą i wielką bombą.

\* \* \*

— No, jakoś noc św. Bartłomieja minęła spokojnie...

— A tak, ale obawiamy się jeszcze nocy św. Wincentego.

\* \* \*

Z pewnego przemówienia na procesie Starzyńskiego...

...proszę państwa, w roku 1927 na przedmieściach Warszawy było tak niebezpiecznie, że nawet policjanci obawiali się tam chodzić.

\* \* \*

— Wie pani, że trędowatą wywieźli na Łotwę?

— A widzi pani, przecież nasz film zdobywa rynki zagraniczne.

**SPIESZ PO LOS**  
do  
**BRACI SAFIER**  
 Kraków, Rynek Gł. 6
Nowe przysłowie: **Bomba dźwignią handlu.**

\* \* \*

Podobno od czasów prezydenta Starzyńskiego, Saska Kępa już nie zielenieje...

\* \* \*

Okazuje się, że najlepsza konjunktura dla Warszawy przypada na okres rządów prezydenta Starzyńskiego. W tym to czasie sprzedano dwa razy most Kierbedzia, trzy razy kolumnę Zygmuntofską, raz operę i pięć razy tramwaj miejski oraz staw w Łazienkach.

\* \* \*

P. premier na rozprawie sądowej zaznaczył, że dzięki mięstrudżonom wysiłkom prezydenta Starzyńskiego, powstał naokoło Warszawy t. zw. **pas Starzyńskiego**. Przeciwnicy prezydenta Starzyńskiego twierdzą, że to nie jest pas ale **pasek!**

\* \* \*

Czem byłaby Warszawa bez „pasa Starzyńskiego” — **miastem rozpasanem.**

\* \* \*

Pewien dygnitarz w Warszawie oświadczył: *Ja nie z drożdży ani z roli, ale z tego co Was boli — wyrostem.*

\* \* \*

Pod rządami prez. Starzyńskiego Warszawa grubo się zmieniła. Mówią nawet, że Warszawę można podzielić na: Warszawę A, Warszawę B i Warszawę C. Do Warszawy A należy zaliczyć Wołę — Stalową Wołę prezydenta Starzyńskiego.

\* \* \*

W związku z procesem warszawskim, mówią, że *syrenę czuć od głowy...*

\* \* \*

Co się komu wylało z wosku w dniu św. Andrzeja?

Gen. Sosnkowskiemu — buława.

Stronictwu pracy — Woronow.

Wienawię wylało się tylko wino z kieliszka.

## Jak sobie mały Staś...

Rys. Rena, Siedlce



...wyobraża paragraf aryjski...



# Skąd?

Wczesna zima z tego znana,  
proszę pana,  
że boleśnie portfel rani,  
proszę pani...  
Skoro przyszła — trzeba futra  
już od jutra...  
i potrzebna — każdy przyzna —  
jest bielizna...  
dzieci także chcą od taty  
coś na raty...  
próżnobyś w piwnicy kopał,  
gdzie jest opał...  
Wszystko trzeba — próżne żale! —  
kupić, ale...  
ale to jest w tem najgorsze:  
s k ą d w z i ą ć f o r s ę ? !

I. TOLD.

# Wyrastek robaczkowy.

## AKT PIERWSZY.

(Scena przedstawia gabinet lekarza).

LEKARZ: — A więc jestem przekonany, że to zapalenie wyrostka robaczkowego. Mała operacyjka uwolni pana od wszelkich dolegliwości... jeśli to istotnie zapalenie wyrostka...

PACJENT: — Czy pan doktor ma wątpliwości?

LEKARZ: — Oczywiście! Dopóki brzuch nie został otwarty, można tylko domyślać się...

PACJENT: — A gdy zostanie otwarty?

LEKARZ: — Wówczas, jeśli to nie zapalenie, operacja jest śmiertelna! Jeżeli jednak przypadkowo okaże się, że to zapalenie, nastąpi powrót do zdrowia i pełny triumf medycyny!

PACJENT: — Znakomicie. Kiedy mam poddać się operacji?

LEKARZ: — Niezwłocznie! Zaraz uda się pan do mego znakomitego kolegi, chirurga Siekankiewicza, który za skromną sumą tysiąca złotych zrobi, co trzeba!

## AKT DRUGI.

(Scena przedstawia pustą ulicę).

PACJENT (biegnąc do chirurga, spostrzega znudzonego bandytę): — Litości, znudzony bandyto! Daruj mi życie! Oto mój portfel!

ZNUDZONY BANDYTA: — Za kogo mnie pan bierze? Jestem czystym amatorem i zabijam wyłącznie dla rozrywki, a nie dla pieniędzy! Pan pozwoli wbić sobie nóż w brzuch. (Wbija mu nóż w brzuch).

## AKT TRZECI.

DYZURNY LEKARZ: — Dziwna rzecz! Nóż bandyty wyciął panu znakomicie wyrostek robaczkowy!

PACJENT (z radością): — Dzielnny bubek! Zaoszczędził mi tysiąc złotych!

## AKT CZWARTY.

(W sądzie okręgowym).

PRZEWODNICZĄCY (czyta wyrok na znudzonego bandytę): ...i sąd postanowił uwolnić oskarżonego z zarzutu usiłowania zabójstwa, skazał go natomiast na rok aresztu za bezprawne wykonywanie zawodu lekarzkiego!...

Me-Wa.

## MIARKA ZA MIARKĘ.

Dwaj panowie, jeden brodaty, a drugi gładko wygolony siedzą na ławce i przypatrują się sobie z niechęcią.

— Miałem kiedyś taką twarz jak pan, ale byłem za brzydki, więc obciąłem brode! — mówi jeden.

— Ja też — mówi drugi — miałem kiedyś taką twarz jak pan, lecz nie mogąc obciąć głowy, zaściłem brode.

## PRZYJACIEL ZWIERZĄT.

— Już wam tysiąc razy powtarzałem, oferty zamazane — woła wachmistrz do rekrutów — żeby nie podchodzić do koni od tyłu! Nie słuchacie mnie i znowu który z was dostanie kopniaka w łeb...

Mała pauza.

— ...a potem będziemy mieli w szwadronie jeszcze jednego... kulawego konia!

## SZKODA ZACHODU.

— Czy zastałem panią doktorową?

— Pani doktorowa wyszła.

— A czy mogę zostawić moją wizytówkę?

— Nie trzeba, pani doktorowa już ją raz widziała!

## ŚMIESZEK.

— Wybacz mój kochany, ale mam na tyle samokrytycyzmu, że gdy powiem lub popełnię głupstwo, sam się pierwszy z tego śmieję!

— Ha, ha, to musisz mieć wesołe życie!

## ŚMIECH STOSOWANY.

— Dowcip może być zupełnie głupi, a jednak pewne panie zawsze będą śmiały się z niego.

— Które panie?

— Te, które mają ładne zęby!

## Dyskusja polityczna.

Rys. Wik, Warszawa



— Ty, Felek, tylko bez bijatyki. Teraz obowiązuje w prasie „do ry ton”!...

## Pod znakiem plotki politycznej.

Rys. Charlie, Kraków



— Ach, ci mężczyźni, cały dzień tylko plotkują!...

## WYSTARCZY.

— Ja, proszę pana, gdy się budzę, to przedewszystkiem dzwonię na lokaja!

— Jakto, ma pan lokaja?

— Nie, ale mam dzwonek!

## NA PLACU TEATRALNYM.

— Jaka jest różnica między Paryżem a Warszawą?

— ???

— Paryż ma „Operę Komiczną”, a Warszawa ma komiczną Operę...

## TO BEZCZELNOŚĆ!

— Bezczelny człowiek z tego Artura. Wczoraj telefonował do mnie o pierwszej w nocy, żebym przyszła do niego na czarną kawę.

— Naprawdę bezczelny. Naturalnie odmówiłaś?

— No, pewno. Musiał gotować herbatę, bo przecież o tej porze nie mogłam pić czarnej kawy ze względu na moje nerwy!

## PRYZWYCZAJENIE.

Kupieński staje przed sądem, oskarżony o puszczenie czeków bez pokrycia.

— Tysiąc złotych grzywny! — wyrokuje sędzia.

— Mogę od razu zapłacić, panie sędzio, ale czy pan sędzia przyjmie czek?

## NOCNE ROZMOWY.

Na ławce w alejach leży włóczęga. Pochodzi policjant.

— Czy nie wie pan, że tu spać nie wolno?

— Wiem, panie władza... Chciałem właśnie przenocować w „Bristolu”, ale mi nie dali pokoju!



Prasa doniosła, że przed zeznaniami p. prem. Składkowskiego w procesie warszawskim, w sądzie poczyniono specjalne przygotowania...

Rys. RENA, Siedlec



RENA

## DZIWNE SPOTKANIE.

Spotkałem go w parku. Siedział na ławce i drżał.

— Dlaczego pan drży? — spytałem. — Przecież dzień mamy ciepły.

— Dlaczego drzę? Bawię się w liść osiki! — odparł. — Wie pan, często się przecieć mówi: drżał, jak liść osiki.

Usiadłem obok niego i zaczęliśmy gawędzić.

— Wie pan — opowiadał mój nowy znajomy — jadę niedługo do Japonji.

— A poco?

— Będę inkasował złotówki — miliony złotówek! Wkrótce będę bogatym człowiekiem.

— A za co pan będzie inkasował złotówki?

— Wie pan, każdy Japończyk ma dwoje oczu **na ukos**, a przecieć, jak kto — na ukos, to zaraz policja ściga po złotówce... Więc dlaczego ja miałby być gorszy??

— Hm, istotnie... — przyznałem z wahaniem i odsunąłem się nieco od pomysłowego dziwaka.

— Można by także zrobić dobry interes w Afryce... — ciągnął dalej.

— Na czym?

— Należałoby upolować mnóstwo *grzechotników*, których tam przecieć nie brak, przywieźć ten cały łup do nas, do Polski i sprzedawać tutaj *zamiast grzechotek*. Myślę, że ludziska kupowałyby... Jak pan myśli?

— Możliwe — mruknąłem, usuwając się aż na kraniec ławki.

— A poza tem zamierzam założyć fabrykę *łyżek dla mańkutów*, z rękojeściami, przystosowanymi do lewej ręki...

— Czy pan jest warjatem?! — zawołałem, zrywając się z ławki.

— Naturalnie. A po czym pan to poznał? — zdziwił się tamten.

— *Po akcencie!* — odparłem i pobiegłem w głąb parku.

Słyszałem jeszcze, jak znajomy z parku wołał za mną:

— Hej, a co by pan powiedział o założeniu przedziałni skarpetek dla stonóg?

B. B.

## POSTĘP.

Na rozprawie prez. Starzyńskiego premier wyraził się, że można okolice Warszawy nazwać „pasek Starzyńskiego“. Jest to tak zwany „pas cnoty Starzyńskiego“. W każdym razie widać postępowanie — dawniej Warszawa przepasywała się jedynie **Tasiemką** — teraz już pasem.

## NAWYKI.

Spotykam panią Blumenfeld. Jest bardzo smutna.

— Co pani jest taka smutna, pani Blumenfeld? — pytam.

— O jej — ten mój Moniek ma takie książęce nawyki...

— Co znaczy książęce nawyki?

— On się chce koniecznie żenić z żydówką.

## ODPOWIEDŹ W DUCHU CZASU.

— Czy szanowny pan życzy sobie mieć ubranko na codzień, czy na niedzielę?

— Przedewszystkiem życzyć sobie... na raty...

## TO KWESTJA CENY.

— Nam mężczyznom niepotrzebne są kobiety, skoro można papugę dostać za 30 złotych.

— Dla nas kobiet sprawa przedstawia się gorzej, bo osioł jest znacznie droższy!



Rys. WIK, Warszawa

## SOLIDARNOŚĆ.

— Podobno w operze strajk?

— Tak, pracownicy opery solidaryzują się z publicznością i nie przychodzą na przedstawienia...

## Źródło informacyjne.

Rys. Charlie, Kraków



— Pan wraca z zagranicy?! Może nam pan powie, co u n a s słytać?

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Projekt pomnika p. Niedziałkowskiego na miejscu kolumny Zygmunta na placu Zamkowym w Warszawie.

WALKA Z DOWCIPAMI  
O SZKOTACH.

Jak prasa doniosła, powstał w Aberdeen w Szkocji specjalny komitet, złożony z najwybitniejszych przedstawicieli miasta, który ma wypowiedzieć energiczną walkę kawałom o Szkotach.

Ostatnio odbyło się pierwsze posiedzenie tego komitetu.

„Panowie — przemówił prezes — nasza Liga ma za zadanie wypłenić wreszcie złośliwe i, co gorsza, nieprawdziwe i niesprawiedliwe dowcipy i anegdoty o naszym rękodem skapstwie. Tego rodzaju kpiny ośmieszają nas w oczach całego świata i odstraszą rzesze turystów, którzy wierzą w nasze przysłówowe skapstwo. Panowie! Najwyższy czas, by rozwiązać legendę, że każdy Szkot jest sknerą i kutwą!”

„Racja! Racja! Dobrze mówi!” — rozległy się okrzyki.

— Panowie! — ciągnął prezes — musimy udowodnić światu, że bajki o naszym skapstwie są wyssanymi z palców wymysłami humorystów!

— Racja!

— Dobrze mówi!

— Dać mu rumu!

— Precz z dowcipami o Szkotach!

— Musimy — ciągnął dalej prezes — pokazać, że jesteśmy tacy sami, jak i inne narody!... A nawet jeszcze bardziej rozrzutni, niż inni! Prawda, Rodacy??

— Prawda!

— Naturalnie, że tak!

— Niech żyje prezes!

Rozentuzjasmowani Szkoci porwali mówcę na ramiona i podawali go sobie z rąk do rąk. Wreszcie postawiono go zpowrotem na estradzie.

— Rodacy! — wołał prezes — od dzisiaj wypowiedamy wojnę dowcipom o sknerozie czyli t. zw. szkockiej chorobie! Ale — żeby nasza walka została uwieczniona pomyślnym rezultatem, musimy mieć na to fundusze! Dlatego, panowie, przeprowadzimy teraz składkę!

To mówiąc, prezes wziął puszkę i zaczął przeciskać się wśród zebranych.

Szkoci momentalnie zorientowali się w sytuacji. Nastąpił ogólny popłoch i panika. Wszyscy skierowali się ku wyjściu. Po chwili sala była prawie pusta.

— Zamykać wyjścia... zamykać drzwi i okna! — ryknął prezes na służbę. Rozkaz spełniono błyskawicznie mimo oporu uciekających. Prezes przeprowadził zbiórke do końca.

Po otwarciu puszkę okazało się, że zebrano: trzy fałszywe monety półpensowe i 27 guzików, z tego 4 złamane...

FELIX ZANDLER.

## ANTYFEMINISTA.

— A więc panu podobają się lepiej kobiety, które dużo mówią, jak te drugie?

— Jakie drugie pan ma na myśli?

## DRAŻLIWY EGZAMIN.

50-letnia panna Eulalja zdaje egzamin szoferski. Egzaminujący zapytuje:

— Jak zachowałaby się pani, gdyby pani miała wypadek?

— Przedewszystkiem starałabym się wykazać moją niewinność...

## DOWCIP NA CZASIE.

— Mamusiu na plantach leży pełno żydowskich liści...

— Jakto żydowskich?

— No, same żółte...





## Z NIEDALEKIEJ PRZYSZŁOŚCI.

Uroczyste poświęcenie pierwszego metra...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.  
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIEŁOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.  
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000, PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD  
POCZTOWY KRAKÓW 2.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.  
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” W KRAKOWIE R. 1937.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnieść niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeńiowego), a nie wprost do Administracji.